

Trauma. Chyba tak można określić zbiorowe doświadczenie Polaków związane z bezrobociem. Prześladowało nas ono przez ćwierć wieku po upadku PRL i wydawało się, że ok. 10 lat temu skutecznie zakopaliśmy tego demona w grobie. Niestety wciąż podnosi głowę, choć nie ma już mowy o powrocie do dwucyfrowych wskaźników. Ratuje nas tu tym razem... demografia.

Czarne chmury nad pracą

Luty 2003 r. To wtedy pada polski rekord bezrobocia. **Wskaźnik dobija do niewyobrażalnego dziś poziomu niemal 21 proc.** W urzędach pracy zarejestrowanych jest – uwaga! – blisko 3,35 mln osób. Dziś martwimy się, gdy wskaźnik wynosi 6 proc., a w urzędach mamy 0,93 mln bezrobotnych.

Nie ma w tym jednak nic dziwnego. Przed ćwierć wieku – od początku transformacji do mniej więcej 2015 r. – Polacy żyli w czasach permanentnego braku pracy, złych warunków zatrudnienia, byle jakich umów i ochrony. **To m.in. dlatego tuż po wejściu do UE, w latach 2004-2006 z kraju wyemigrowało ok. 1,5 mln rodaków.** Głównie młodych. Sytuacja zaczęła zmieniać się dopiero w latach 2015-2016, kiedy na trwale pożegnaliśmy dwucyfrowy poziom bezrobocia, a interwencje na rynku pracy – takie jak wdrożenie od 2017 r. stawki godzinowej, ograniczenie czasowych kontraktów czy podwyżki płacy minimalnej, połączone z bardzo dobrą koniunkturą gospodarczą pchającą też w górę płace – sprowadzają wskaźniki bezrobocia do poziomu ok. 5 proc. Także w porównaniach międzynarodowych zajmujemy wtedy miejsca na podium w UE. I zaczynamy mówić o rynku pracownika.

To pokoleniowe doświadczenie każe nam być szczególnie wyczulonym na jakiegokolwiek złe informacje z rynku pracy. A w ostatnim czasie mamy ich sporo. Wskaźnik bezrobocia skoczył do poziomu nieoglądanego od czerwca 2021 r., czyli jeszcze okresu pandemicznego. **Liczba osób zgłoszonych w 2025 r. do zwolnień grupowych: blisko 100 tys. To rekord od czasu kryzysu finansowego z 2009 r.!** I nawet jeśli odejmiemy od tej liczby zwolnienia zgłoszone przez Poczta to i tak jest ona szczególnie wysoka. Kolejna zła informacja to liczba osób zarejestrowanych w urzędach pracy. Ostatnio oglądaliśmy taki jej poziom we wrześniu 2021 r., gdy gospodarka nie funkcjonowała jeszcze na pełnych obrotach po pandemii. Do tego dochodzą liczne doniesienia o zwolnieniach w wielu firmach i branżach, takich jak outsourcing usług. Doprawdy czarnych chmur jest całkiem sporo.

Trzeba więc rozumieć lęki Polaków martwiących się sytuacją na rynku pracy. Są tutaj więcej niż doświadczeni, wręcz pokiereszowani. A rządzący powinni podejść do nich ze zrozumieniem, a nie opowiadać wyłącznie o wspaniałej koniunkturze i propagandzie opozycji.

Ratuje nas... demografia

Z drugiej strony, gdy spoglądamy na trendy i inne wskaźniki rynku pracy, możemy poczuć się bezpiecznie. **Najważniejszy jest tu długotrwały efekt demograficzny.** Gdy spoglądamy na liczbę rodzących się w latach 60. dzieci, widzimy, że było ich wtedy w granicach 550-670 tys. Dlaczego odwołujemy się akurat do nich? Bo z rynku pracy odchodzą właśnie 60-letnie kobiety urodzone w 1966 r. i 65-letni mężczyźni urodzeni w 1961 r. A teraz porównajmy to z rocznikami, które na rynek pracy wchodzi. 20-25 lat temu rodziło się ok. 370 tys. dzieci rocznie. Mamy zatem strukturalny niedobór pracowników, wynoszący rocznie po ok. 200-300 tys. osób. O tyle mniej na rynek pracy osób wchodzi, niż z niego odchodzi. A to oznacza ich braki.

Także w danych najlepszego barometru naszego rynku pracy tj. Badania Aktywności Ekonomicznej Ludności (BAEL) nie widać niepokojącego trendu likwidacji miejsc pracy. **W III kw. 2025 r. pada tutaj absolutny (od 1989 r.) rekord liczby pracujących. Jest ich 17,36 mln.** A dane podane w tym tygodniu przez GUS za IV kw. potwierdzają, że firmy nie likwidują etatów. Pracuje 17,35 mln osób, niemal tyle samo co kwartał wcześniej.

Malaje także liczba biernych zawodowo i także tu mamy rekord. Jest ich „zaledwie” 12,45 mln, co świadczy o tym, że **rynek „wysysa” wszystkich, których może.**

Co więcej, BAEL raportuje też bardzo niskie bezrobocie wynoszące 3,2 proc. Choć w stosunku do sytuacji sprzed roku (do IV kwartału 2024 r.) przybyło 72 tys. osób bez pracy i nawet GUS pisze o „wyraźnie wyższej” ich liczbie.

W tym miejscu trzeba wyjaśnić, że bezrobocie według BAEL jest wyliczane inną, ankietową, metodą niż tzw. bezrobocie rejestrowane (nazwa pochodzi od liczby zarejestrowanych w urzędach pracy bezrobotnych). **Wskaźnik BAEL nieco lepiej odzwierciedla skalę bezrobocia, bo nie jest zniekształcony tymi osobami, które rejestrują się w urzędach tylko po to, by mieć na przykład prawo do leczenia w NFZ.** Trzeba też tutaj wspomnieć o uchwalonej w czerwcu 2025 r. noweli ustawy o rynku pracy, która mogła spowodować z jednej strony większą

liczbę rejestracji w PUP (można się zgłaszać do urzędu według miejsca zamieszkania, nie – zameldowania), a z drugiej mniejszą liczbę wykreśleń (urzędy straciły część narzędzi „dyscyplinujących” bezrobotnych, przez co ich wykreślanie z rejestrów jest trudniejsze). To mogło zaburzyć odczyty bezrobocia rejestrowanego, ciągnąc wskaźnik w górę. Ale w BAEL też mamy wzrost liczby osób bez pracy.

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej uspokaja, że ten styczniowy przyrost bezrobotnych, który wywindował wskaźnik do dawno nieoglądanych 6 proc., jest mniejszy niż w poprzednich latach. Na przykład na początku 2023 r. liczba bezrobotnych wzrosła o 5,6 proc., rok później o 6,2 proc., a w tym roku o 5,3 proc. Spadkowi bezrobocia i dobrej sytuacji na rynku pracy sprzyja też koniunktura gospodarcza. Nasze PKB rozwija się obecnie w tempie 4 proc.

Czas niedopasowań

Mamy więc niejednoznaczny obraz, swoistą kakofonię danych i wskaźników. Choć oczywiście politycy wyciągają już krańcowe wnioski. Opozycja mówi o powrocie wielkiego bezrobocia, rząd w duchu: „nic się nie stało, rodacy nic się nie stało”.

To, co można na pewno dzisiaj powiedzieć to, że **czeka nas na rynku pracy czas... niedopasowań**. Sformułowanie to pożyczam od prezesa Instytutu Badań Strukturalnych Piotra Lewandowskiego, z którym długo rozmawiałem o tym, co dzieje się na rynku pracy. Piotr słusznie wskazuje, że nie będzie powrotu do dramatu z początku tego wieku, ale także, że czas dyktowania warunków przez pracowników, do jakiego trochę przywykliśmy w ostatnich latach, będzie się zmieniał.

W wybranych branżach, takich jak na przykład wspomniane centra usług czy przemysł samochodowy, sytuacja może się pogarszać. Ale z drugiej strony w innych, tam, gdzie poszukiwani są wysokiej klasy specjaliści, wciąż będzie sprzyjać zatrudnionym. Stąd czas niedopasowań – w jednych branżach mogą być zwolnienia, a w innych trudności ze znalezieniem ludzi. Studzeniu rynku pracy może też sprzyjać rewolucja związana z rozwojem AI, który coraz dynamiczniej będzie wkraczał w nasze życie i zawodowe obowiązki.

Będzie to wpływać na poprawę sytuacji pracodawców, szukających pracowników. Łatwiej będzie ich znaleźć i utrzymać. Mniejsza będzie rotacja i liczba odejść. **Możemy też spodziewać się spowolnienia dynamiki wzrostu płac, lekkiego zwiększenia szarej strefy (łatwiej wymusić na pracowniku**

płacenie „pod stołem”) i zwiększonej niepewności umów (więcej kontraktów na czas określony).

Jedno jest pewne. Trzeba rozumieć lęki ludzi przed powrotem bezrobocia. A widać je choćby w wykresach trendów wyszukiwania słowa: „bezrobocie” – w tygodniu 8-14 lutego tego roku mamy rekordowo wysokie zainteresowanie tym tematem. Zbyt długo wydobywaliśmy się z otchłani braku pracy i jej bylejakości, by teraz pozwolić sobie na lekceważące wzruszenie ramion na wieść, że sytuacja się pogarsza.

Link do [książki](#) –

<https://mtbiznes.pl/przeswity/wydawnictwo-przeswity/spoleczenstwo/jak-uniknac-demograficznej-katastrofy#Ksiazka>

Artykuł ukazał się 25 lutego 2026 w portalu ZERO:

<https://zero.pl/news/bezrobocie-wraca-ekspert-czarnych-chmur-jest-calkiem-sporo>